

Archiwum i Muzeum Pomocnik Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



AK
W-ua
Powstanie
Warsz.

CHMIELIŃSKA Janina
ps. Chmiel

4219/WSK
1

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

4219/WSK
Chmieliniska Janina
ps. „Chmiel”

1./1. Relacja ✓

1./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

1./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące delatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1. Materiały dotyczące rodziny relatora ✓

III/2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5. Inne

IV. Korespondencja —

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne : ✓

VI. Fotografie ✓ zob. II. Mat. uzupełn.

I/1. Relacja

Relacja jarminy Chmielńskiej opracowana przez
Barbarę Rojęk na podstawie artykułu Modesta
Węgrsicha w "Niedzieli" Nr 32 z 11. sierpnia 2013,
s. 16-17. Druk Komputerowy A-4, k. 2. s. 12.



Janina Chmieleńska ps. „Chmiel”

Urodziła się w Warszawie 8.VIII.1927 roku przy ul. Foksal. Gdy miała 4 i pół roku nagle zmarła jej matka. Ojciec po czterech latach wdowieństwa w 1937 r., ożenił się ze Stefanią Witkowską, sekretarka Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego.

Janina (Nina) nie pamięta wkraczania Niemców do Warszawy w 1939 roku, bo ojciec szybko wywiózł ją do rodziny w lubelskie. Przyjechała do Warszawy na początku października 1939 roku. Miała wtedy ukończonych 12 lat. Mieszkała w Śródmieściu z ojcem, adwokatem, blisko współpracującym ze Stefanem Starzyńskim i starszą o cztery lata siostrą licealistką. W kilka tygodni po powrocie do Warszawy zaczęła swoją „prywatną konspirację”. Z najlepszą koleżanką Zofia Stefanowską poszły złożyć kwiaty i zapalić znicz w miejscu ulicznej egzekucji. Dzięki bystrości Ślązaka z Wehrmachtu (i pewnie jego życzliwości) nie zostały wówczas zatrzymane przez gestapo, i nie przyplaciły życiem swego bohaterstwa. W dwa lata później (1941 r.) poszły obie dobrowolnie przed siedzibę gestapo w alei Szucha.. Przeszły przed budynkiem tej niemieckiej katowni, w dzielnicy, w której przebywanie Polaków bez przepustki było zabronione. Śpiewały – co prawda niezbyt głośno - „Jeszcze Polska nie zginęła”.

W czasie okupacji uczyła się w domu w zakresie szkoły podstawowej, a potem w tajnym gimnazjum. Podkochiwała się w bardzo popularnym piosenkarzu Mieczysławie Foggu. Na czternaste urodziny starsza siostra zaprosiła ją (w prezencie urodzinowym) na jego koncert do kawiarni „Nowy Świat”. Krótco po tych czternastych urodzinach wstąpiła do prawdziwej konspiracji. Za namową komunizującej koleżanki trafiła do organizacji „Miecz i Pług”, w której była kilka tygodni. Później jednak wstąpiła do tajnego harcerstwa do 31 Żeńskiej Warszawskiej Drużyny Harcerskiej Hufca Śródmieście. Ćwiczenia odbywała w Szarych Szeregach. Pierwszą przysięgę złożyła wraz z innymi podczas tajnego obozu skautów niedaleko Warszawy. Potem uczestniczyła w kursach sanitariuszek w warszawskich szpitalach Św. Rocha oraz im. Karola i Marii.

Na kilka dni przed Powstaniem Warszawskim, kilkanaście dni przed szesnastymi urodzinami złożyła przysięgę na ul. Noakowskiego 20 przed „Doktor Konstancją” – prof. Ireną Semadeni – Konopacką, która w czasie Powstania straciła męża i syna. Mimo wielkiego upału w dniu, w którym szła na przysięgę, jej rówieśnicy i trochę starsi, których mijala po drodze byli ubrani w buty narciarskie, oficerki, długie płaszcze i kurtki, pod którymi ukrywali broń.

Pierwszy alarm nadszedł 27 lipca 1944 roku. W mieszkaniu na Powiślu było sześć młodziutkich sanitariuszek. Czekaając „na bój ostateczny” przez kilka godzin czytały książki, zabijały popielniczką pluskwy i wznosiły okrzyk „Niech żyje AK”. Alarm został odwołany.

W kilka dni później kamienica, w której dziewczęta zebrały się po próbnym alarmie, znikła, a w jej miejscu powstał lej po bombie. Znikły nawet zarzysy piwnic, w których zginęło kilkanaście osób. Na dawnym podwórku dzisiaj rosną drzewa.

Janina Chmieleńska „Chmiel” brała udział w Powstaniu przez blisko dwa miesiące. Jej zgrupowanie „Siekiera- Kryska” działało na przestrzeni kilku kwartałów ulic, która stała się „przestrzenią zburzonych kamienic”, gdzie byli pierwsi zabici.

Pierwszy szpital, w którym pracowała razem z koleżankami mieścił się w przedwojennej siedzibie ZUS, która mieściła się na terenie dzielnicy niemieckiej i dlatego od początku stała się obiektem ostrzału Niemców. Dziewczęta nieświadome zbrodniczych działań Niemców, wychodziły w białych fartuchach, aby ściągać rannych z pola walki. Silny wiatr (Opatrzność Boża!) znosił kule o milimetry od celu, którym były sanitariuszki.

Gdy z najmłodszą koleżanką piętnastoletnią „Remi” w połowie sierpnia poszły do spowiedzi w czasie Mszy św. odprawionej przez ks. Stanka – i przez niego zachęczone, choć początkowo nie miały takiego zamiaru, okazało się, że dla „Remi” była to ostatnia spowiedź i Komunia św. Bowiem nazajutrz zginęła ugodzona przez snajpera z tyłu w samo serce. „Remi” miała jeszcze prawdziwy pogrzeb z odznaczeniami i przemówieniami dowódców i kolegów. Jedną z koleżanek – Zosia Rusiecka podczołgała się nawet bardzo niebezpiecznie pod stanowisko snajperów i urwała kilka goździków na grób „Remi”.

Ogień niemiecki bywał tak silny, że sanitariuszki nie potrafiły podejmować rannych powstańców. „Chmiel” i jej koleżanki zostały wysłane w czasie nocy do Śródmieścia z meldunkami o pomoc. Przeprowały się przekopami i piwnicami. Tam, w Śródmieściu było wtedy „normalnie”. Musieli się jednak wycofywać, bo Powiśle i Starówka padły. Do walki z powstańcami Niemcy wprowadzili własowców, a także samobieżne małe czołgi wypełnione trotylem, zwane „goliatami”. Tymczasem naprzeciwko za Wisłą stacjonowało wojsko radzieckie biernie przyglądające się walkom. Polacy znajdujący się w tym wojsku jak i Polacy – powstańcy warszawscy płakali z bezsilności. Niemcy coraz bardziej zaciskali pierścień na Powiślu. Sanitariuszki już coraz rzadziej mogły bezpośrednio pomóc rannym. Niemcy rozstrzeliwali rannych powstańców. Powstańcy i sanitariuszki byli wypędzani z piwnic i innych schronów z podniesionymi rękami. Niektóre sanitariuszki miały znaki Czerwonego Krzyża. W ciągu kilku minut Niemcy zabili około czterdziestu osób z oddziału „Siekiera-Kryski”. Janina Chmielińska wspomina, że w kwadracie ulic Okrąg i Wilanowska odbyła się straszliwa rzeź. Stojąc pod murem naprzeciw plutonu egzekucyjnego „Chmiel” mocno trzymała za rękę koleżankę. Niczego się nie bała. Miała tylko dwie myśli: że zaboli i żeby wykrzyknąć: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Nagle jakiś niemiecki żołnierz szarpnął ją za rękę i wepchnął w tłum cywilów wyprowadzanych z kamienic. Ona z kolei szarpnęła „Urszulę” – Halinę Czermińską – Żelaziewiczową. Szły z tłumem. Ciągle nie wie jak to się stało („Pan Bóg kieruje naszym życiem”). Gdy goniono ją z cywilami do ulicy Frascati, Niemcy rzucali im pod nogi chleb..

24 lub 25 września dotarła z tłumem do Dworca Zachodniego, a potem do obozu w Pruszkowie. Po podpisaniu kapitulacji Powstania Janina Chmielińska trafiła do pracy w niemieckim kasynie w Krakowie. Stamtąd uciekła i przedostała się do podwarszawskiego Ożarowa, gdzie był jej ojciec.

Po wojnie, ukrywając fakt udziału w Powstaniu Warszawskim rozpoczęła naukę na wydziale polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Po pewnym czasie przeniosła się na psychologię i pedagogikę. W trakcie trzeciego roku wstąpiła do Zgromadzenia Urszulanek. W roku 2008 prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył siostrę Chmielińską Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Na podstawie artykułu zamieszczonego w „Niedzieli” nr 32 z 11. sierpnia 2013 r. „Ziemia gromadzi prochy i to w człowieku zostaje”, opracowała Barbara Rojek.

II. Materiały uzupełniające relację.

- Kserokopia artykułu Mateusza Tyrnicha "Ziemia gromadzi prochy i to w utwórku rosną". "Niedziela" Nr 32, 11. sierpnia 2013. Format: podwójne A-4. - druk na jednej stronie. Integralna część artykułu stanowi fotografie (kserokopie). K.l.s. 1-2.



11-1

ZIEMIA GROMADZI PROCHY I

zas ani nie był krótszy, ani dłuższy. Był taki, jaki miał być, kiedy trzymając się za ręce z koleżanką, stały przed niemieckim plutonem egzekucyjnym. Niczego się nie bała. Tylko dwie myśli natrętnie ją atakowały: że zaboli i żeby krzyknąć: „Jeszcze Polska nie zginęła!”

MATEUSZ WYRWICH

Siostra urszulanka Janina Chmielińska zbliża się do dziewięćdziesiątki. Bardziej jednak można powiedzieć „dobiega”, bo mimo ukończonych 86 lat energicznie porusza się po świecie. Bierze czynny udział w pracach zgrupowania. Bywa na spotkaniach z młodzieżą powiada o Powstaniu Warszawskim. Spokojnie opowiada o nielicznym już żołnierzami zgrupowania „Siekiera-Kryska”, do którego została przydzielona jako liniowa sanitariuszka. – Ale żeby ktokolwiek chciał ze mną rozmawiać jeszcze dwadzieścia lat temu o powstaniu, to mówiałabym – wyznaje s. Chmielińska. – Nie miałam do tego gotowa. Przez kilkadziesiąt lat nie oglądałam filmów wojennych, a kiedy pewnego dnia odwiedziłam znajomą rodzinę i włączyli telewizor, żeby obejrzeć „Stawkę większą niż życie”, musiałam szybko wyjść. Przeszłam do domu i siostry od razu zapytały, co mi się stało, bo byłam podobno zielona na twarzy... Tak jak już jest, że ziemia gromadzi prochy i to człowiekowi zostaje. Myślę, że wszyscy ludzie, którzy przeżyli wojnę, Syberię, obozy, Powstanie Warszawskie, mają coś z tego – zostają w nich rochy umarłych.

Jeszcze Polska nie zginęła

Janina Chmielińska, w dzieciństwie nazywana „Chmiel”, w konspiracji przybrała pseudonim od swojego nazwiska: „Chmiel”. Wkraczania Niemców do Warszawy w 1939 r. nie pamięta, bo jej ojciec szybko wywiózł ją do rodziny w Lubelskie. Wrócić do Warszawy dopiero na początku października. W Warszawie mieszkała w śródmieściu z ojcem adwokatem, blisko współpracującym ze Stefanem Starzyńskim, i starszą siostrą licealistką. Już w kilka tygodni później zaczęła swoją „konspirację”. Z najlepszą przyjaciółką Zofią Stefanowską poszły złożyć bomby i zapalić znicze w miejscu ulicznej egzekucji. Tylko dzięki bystrości Ślązaka z Wehrmachtu nie zostały wówczas zatrzymane przez gestapo. Wiele jednak brakowało, by swoje „bohaterstwo” przyplaciły życiem. W dwa lata później już w Warszawie własnej woli znalazły się pod siedzibą gestapo w alei Szucha. Przeszły pod budynkiem niemieckiej katowni w dzielnicy, w której nie wolno było przebywać Polakom bez przepustki. Wyśpiewały – niezbyt głośno wprowadzić: „Jeszcze Polska nie zginęła!”.



Janina Chmielińska na kilka tygodni przed pójściem do klasztoru



Siostra urszulanka Janina Chmielińska

Tajne harcerstwo

W czasie okupacji najpierw jednak była domowa szkoła podstawowa i tajne gimnazjum. I czas, gdy podkochiwała się w niezwykle popularnym piosenkarzu Mieczysławie Foggu. Na czternaste urodziny starsza siostra zrobiła jej nieoczekiwany

prezent: zaprosiła ją do kawiarni „Nowy Świat”, gdzie koncertował Fogg. Były skryte spojrzenia w kierunku idola, lody i oranżada. Krótco po tym Nina była już w konspiracji.

Na początek, za przyczyną komunizującej koleżanki, trafiła na kilka tygodni do organizacji „Miecz i Piłg”. Później jednak przystąpiła do tajnego harcerstwa w 31. Żeńskiej Warszawskiej Drużynie Harcerskiej Hufca Śródmieście i w „Szarych Szeregach” odbywała ćwiczenia. Na Polach Mokotowskich, a także poza Warszawą. Pierwszą przysięgę złożyła wraz z innymi podczas sekretnej obozu skautów, też niedaleko Warszawy. Później były kursy sanitariuszek w warszawskich szpitalach św. Rocha oraz im. Karola i Marii. W końcu przysięga. To już na kilka dni przed Powstaniem Warszawskim, na kilkanaście dni przed szesnastymi urodzinami. – Składałyśmy ją w deszczowy dzień przed „doktor Konstancją”, czyli prof. Ireną Semadeni-Konopacką, która w czasie powstania straciła męża i syna – s. Chmielińska opowiada o czasach wojennych, jak o dniu wczorajszym. – Zrobiło to na mnie niezwykle wrażenie, bo idąc na miejsce spotkania, a jak dziś pamiętam adres: Noakowskiego 20, miałam swoich rówieśników i trochę starszych, w oficerkach i butach narciarskich. Mimo wielkiego upału, byli w płaszczach i kurtkach, pod którymi nieśli jakieś kanciaste przedmioty. Coś wystającego. Nawet niewprawne oko mogło zauważyć, że to chyba broń...

Ogień, jęki rannych, godziny zwycięstwa

Pierwszy alarm nadszedł 27 lipca 1944 r. W mieszkaniu kamienicy na Powiślu zgromadziło się sześć młodziutkich sanitariuszek. Czekając „na bój ostateczny”, przez kilka godzin rozmawiały sobie czas rozmowami, czytaniem książek i – z okrzykiem: „Niech żyje AK!” – zabijaniem pluskwiew popielniczka. Alarm odwołano. W kilka dni później z owej kamienicy pozostał tylko lej po bombie i wspomnienia. A na dawnym podwórku rosną dziś drzewa. Nawet nie ma zarysu piwnicy, które stały się grobem dla kilkunastu osób.

S. Janina Chmielińska „Chmiel”, podkreśla, że choć brała udział w powstaniu przez blisko dwa miesiące, to można je zamknąć w „dzień i noc”. I w „przestrzeni zburzonych kamienic” kilku kwartałów ulic, na których działała jej ugrupowanie. Tam byli pierwsi zabici. Ogień. Jęki rannych. Godziny zwycięstwa. Tragedii. Dramatów. Swój

TO W CZŁOWIEKU ZOSTAJE

pierwszy szpital powstańczy dziewczęta miały w przedwojennej siedzibie ZUS, która niemal od razu znalazła się pod silnym ostrzałem Niemców, gdyż mieściła się na terenie niemieckiej dzielnicy. Szybko też powstańcy znaleźli się nie tylko na celowniku regularnych wojsk, ale i snajperów. Dziewczęta, nieświadome zbrodniczych zachowań Niemców, wyszły ścigać rannych z pola walki. Były w białych fartuchach sanitariuszek i... szybko stały się łatwym celem snajperów. Tylko Opatrzność Boża, przez silny wiatr, znosiła kule o milimetry od celu. – Walki trwały w kwadracie kilku ulic. Raz jeden budynek był w rękach Niemców, raz w naszych. Wrzaski, złorzeczenia, przekleństwa. Mnóstwo zabitych i rannych po obu stronach – wspomina s. Chmielińska.

Ból matki

– W połowie sierpnia w gmachu ZUS ks. Stanek odprawił Mszę św. w olbrzymiej sali, udekorowanej mnóstwem biało-czerwonych flag. Było niezwykle podniosłe, szczególnie po śpiewie: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Wcześniej zastanawialiśmy się z moją najmłodszą koleżanką, 15-letnią „Remi”, czy iść na Mszę św., czy nie. Obie byłyśmy wtedy dalekie od praktyk religijnych. Ks. Stanek zachęcał nas do sakramentu pokuty. W końcu, trochę się ociągając, poszliśmy. I to była jej ostatnia spowiedź i Komunia św. Następnego dnia zginęła ugodzona z tyłu kulą snajpera prosto w serce. Chyba nawet „nie zauważyła”, co się stało... Ona jeszcze miała prawdziwy pogrzeb. Z odznaczeniem, z przemówieniami dowódców i kolegów. A koleżanka Zosia Rusiecka podczołgała się nawet bardzo niebezpiecznie pod stanowiska snajperów i urwała kilka goździków na jej grób. Wstrząsająca była nasza wizyta, kilka dni potem, u mamy „Remi”. Poszliśmy z Niną Bemówną i kiedy wręcałyśmy jej krzyż i pas zabitej córki, nic nie powiedziała. Tylko popatrzyła na nas z wielkim bólem i wyrzutem. To się pamięta po dziś dzień. Ten ból matki. Tak. Później to już kurz, bomby, krew. Walki o jeden pokój. Kawałek piwnicy czy kuchni. Dziedziniec czy piwnicę.

Już nie można było pomóc rannym

Mijały kolejne dni, tygodnie walk. Brakowało wody. Jedzenia. W pewnym momencie ogień niemiecki był tak silny, że paliły się niemal wszystkie domy. A sanitariuszki już nie potrafiły podjąć rannych powstańców. Z meldunkami o pomoc, pod osłoną nocy, zostały wysłane do Śródmieścia. Kiedy „Chmielowi” i jej koleżankom wreszcie udało się przekopami i piwnicami przedostać do położonego kilkaset metrów dalej centrum, były zaskoczone jego normalnością. Ktoś grał na mandolinie. Kilka osób piło kawę nie w zaimprovizowanej, ale normalnej kawiarni. Ludzie

chodzili kilkoma „wolnymi” ulicami. Po niecałej dobie wrócili na Powiśle.

Wiadomo już było, że muszą się wycofywać. Bo Powiśle padło. Również Starówka. Niemcy tymczasem wprowadzili najbardziej okrutne jednostki na ten teren. Oddziały gestapo i Wehrmachtu wsparły jednostki własowców. Do walk z powstańcami wprowadzono również „goliaty”. Samobieżne małe czołgi wypełnione trotylem. Tymczasem naprzeciwko za Wisłą stacjonowali Sowietci, biernie przyglądając się walkom. Kilkudziesięciu polskim saperom, którym pozwolono przejść na Powiśle, nie dano ani lekarstw, ani opatrunków i tylko 72 naboje w magazynku. Widząc, co się dzieje, jedni z płaczem, inni z przekleństwami przepawali się z powrotem przez Wisłę. A Niemcy coraz bardziej zaciskali pierścień na Powiślu. Palili dom po domu, rozstrzeliwując, paląc rannych. Coraz śmielej, nienękane przez Sowietów, niemieckie samoloty bombardowały powstańcze pozycje. Zapadały się, najczęściej usytuowane w piwnicach, powstańcze szpitale, grzebiąc rannych. Niemcy „zasypywali” je granatami. Sanitariuszki już coraz rzadziej mogły bezpośrednio pomóc rannym. Opatrzeć im rany. Udało im się jedynie przenosić ich z piwnicy do piwnicy. Nawet już nie na noszach, a w kocach. I tak przez kolejne dni, noce powstania. Bez wytchnienia.

Przenosiny z piwnicy do piwnicy skończyły się, gdy Niemcy zamknęli kleszcze okrążenia. Był 18 września, gdy Janina Chmielińska „Chmiel”, wraz z koleżankami powstańcami została uwięziona w niemieckim „kotle” przez żołnierzy Wehrmachtu, SS i własowców. Niemcy rozstrzelali rannych powstańców, którym jeszcze przed chwilą dawały zastrzyki. Powstańcy i sanitariuszki wychodzili z piwnic i zakamarków z podniesionymi rękoma. Jedne ze znakami „Czerwonego Krzyża”, inne bez. Niemcy, wrzeszcząc: „Raus, schnell, weg...” kopalni, bili po twarzy i rozstrzelali powstańców. Również dziewczęta. Łączniczki. Sanitariuszki. Młodziutkich kurierów. W ciągu kilku minut zabili blisko czterdzieści osób. Z oddziałów „Siekierzy-Kryski” i innych. – Straszliwa była wtedy rzeź w kwadracie ulic Okrag i Wilanowska – wspomina s. Chmielińska. – Wyszliśmy i my na podwórze osłepione przez słońce. Jeden z Niemców kopał dziewczynę w brzuch. Była to, zdaje się, łączniczka ze Starówki. Piękna, młodziutka. W chwilę później zastrzelił ją... Rozstrzelali z wielkim wrzaskiem, jakby chcieli coś zakrzywić. Leżały przed nami ciała naszych kolegów, koleżanek. Jeszcze ktoś oddychał ciężko ranny. Kolejną partię osób wyganiano z piwnic. Byłam chyba sparaliżowana strachem. Zdziwiona? Zaskoczona? Niemcy, znużeni chyba takim pojedynczym rozstrzelaniem, ustawili nas pod murem, a przed nami uformował się pluton egzekucyjny. Chwyciłam koleżankę



Warszawa, ul. Wilanowska. Pomnik Krzyż poświęcony zgrupowaniu „Kryśka” i ks. Józefowi Stankowi, kapelanowi zgrupowania, zamordowanemu w tym miejscu podczas Powstania Warszawskiego

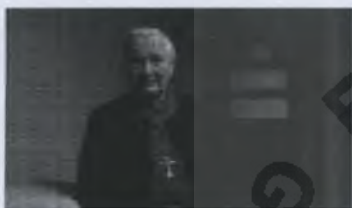
za rękę. Mocno się trzymałyśmy. Niczego się nie bałam. Tylko dwie myśli natrętnie mnie atakowały: że zaboli i żeby krzyknąć: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Nagle poczułam szarpnięcie. Jakiś niemiecki żołnierz chwycił mnie za rękę i wepchnął w tłum cywilów wyprowadzanych z kamienic. Szarpnęłam również „Urszulę”, czyli Halinę Czermińską-Zelaziewiczową. Oho, pomyślałam, strzelą nam w plecy. Bo tak robiono wcale nierzadko. Ale nie. Okazało się, że idziemy z tłumem. Do dzisiaj nie wiem, jak to się stało. Wiadomo, że Pan Bóg kieruje naszym życiem, ale nadal trudno mi zrozumieć, dlaczego jeden z tych nazistów wyskoczył z grupy Niemców stojących obok plutonu egzekucyjnego i chwycił mnie za rękę... Pozostałych rozstrzelano. Byłam szczerze zdziwiona, że żyję. Później goniono nas z cywilami do ulicy Frascati. Niemcy rzucali nam pod nogi chleb. Była to dla mnie jakaś dziwna symbolika, której nie mogłam odczytać. Później nas przegnali przez Pola Mokotowskie. To był 24 albo 25 września. Z tłumem dotarłam najpierw na Dworzec Zachodni, a później do obozu w Pruszkowie.

Po podpisaniu kapitulacji powstania Janina Chmielińska trafiła do pracy w niemieckim kasynie w Krakowie. Stamtąd uciekła i przedostała się do podwarszawskiego Ożarowa, gdzie był już jej ojciec. Po wojnie, ukrywając, że walczyła w Powstaniu Warszawskim, rozpoczęła naukę na wydziale polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Po jakimś czasie przeniosła się na psychologię i pedagogikę. W trakcie trzeciego roku wstąpiła do Zgromadzenia Urszulanek, znajdującego się kilkaset metrów od Uniwersytetu Warszawskiego. W 2008 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył s. Chmielińską Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. □

III / 1. Materiały dotyczące rodziny relatorki:
Wydruk z internetu „Janina Chmielińska”
<http://ahm.1944.pl/janina-chmielinska>.
A-4, k. 3, s. 3.



w czasie powstania	pseudonim	rocznik
	„Chmiel”	1927
stopień	powstańczy biogram	data wywiadu
sanitariuszka liniowa	-	2006-10-31
formacja		
V Zgrupowanie „Kryśka”		
dzielnica		
Czerniaków		



Janina Chmielińska, urodzona w Warszawie 8 sierpnia 1927 roku. Pseudonim „Chmiel”. W czasie Powstania byłam w zgrupowaniu „Kryśki”, właściwie „Siekiera-Kryśka”, na Czerniakowie. Byłyśmy z koleżankami z harcerstwa patrolom sanitarnym przy pani profesor Irenie Semadeni, pseudonim „Doktor Konstancja”.

■ Jak siostra wspomina swoje dzieciństwo?

Urodziłam się w Warszawie. Mieszkałam na ulicy Foksal 13. Mój brat żył tylko jeden dzień, więc go nie znalazłam, bo przede mną się urodził. Moja siostra [jest] o cztery lata starsza. Niestety, kiedy miałam cztery i pół roku, straciłam matkę, która nagle umarła. Stała, upadła i nie żyła. Potem wielką opieką otaczał nas tatuś, który był rzeczywiście

bardzo dobrym ojcem. Był prawnikiem, radcą prawnym Zarządu Miejskiego przy prezydencie Stefanie Starzyńskim. Potem po pięciu latach samotności, ożenił się z wieloletnią sekretarką prezydenta Starzyńskiego, Stefanią Witkowską-Chmielińską. To było w 1937 roku. Jako dziecko byłam zawsze dość słaba. Jestem autentyczny siedmiomiesięczniak. Ciągłe słyszałam o tym, że jestem słaba. Niemniej do okupacji dzięki ojcu, zawdzięczam to, że byłam bardzo dobrze prowadzona i pielęgnowana.

Wybuchła wojna. Tu zaczął się inny etap życia. Po prostu, tak jak my wszyscy w trakcie konspiracji. Dostyc szybko zaczęłam się interesować działalnością społeczną czy ojczyźnianą. Ponieważ sytuacja była trudna. Niemcy jednak starali się nas wszystkich doprowadzić do tego, że będziemy narodem tylko pastuchem i byle urzędników. W Generalnej Guberni były tylko czynne szkoły podstawowe i zawodowe. W 1939 roku zdałam do Gimnazjum II Miejskiego. Samą wojnę, 1939 rok nie przeżyłam w Warszawie, tylko nas tatuś tuż przed wojną [zabrał] do majątku w Lubelskie do rodziny. Tam zresztą zobaczyłam pierwszego Niemca.

Wróciłyśmy do Warszawy pod koniec października. Wtedy poszłam do pensji Kowalczykówny na Wiejskiej, do tak zwanego siódmego oddziału. To była klasa pierwsza gimnazjalna. Ponieważ represje niemieckie się powiększały, sytuacja się robiła trudna, więc tatuś jednak stwierdził, że nie widzi możliwości, żeby dalej mnie ciągnąć na komplety konspiracyjne, na które chodziła już moja siostra, ona już była w liceum, tylko dał mi do szkoły handlowej.

W szkole handlowej byłam dwa i pół roku. W tym czasie usiłowałam zacząć coś działać. Z koleżanką poszłyśmy do Czerwonego Krzyża, żeby nam dali pracę. Wtedy w Czerwonym Krzyżu dawali nam do roznoszenia pocztę, która nieraz dla ludzi była szaloną radością. Pamiętam, byłyśmy jednak jeszcze strasznie dziecinne. Dali nam naturalnie ankiety do wypełnienia, kim jesteśmy. Był stan cywilny. Pytam: „Kamilu, co to jest?”. „Nie wiem”. „A ty?”. „Ja też nie wiem, co to jest”. „Napiszemy, żaden stan cywilny”. Naturalnie osoba, która nas tam włączała do pracy, roześmiała się i wpisała: „Chyba panny jesteście”. Handlowkę musiałam skończyć po dwóch i pół roku, ponieważ koleżanka w tym czasie wciągnęła mnie do konspiracji. Zupełnie nie orientowałam się jako piętnastolatka, że to był tak zwany „Miecz i Plug”. Chyba komunizująca, w każdym razie nieciekawa organizacja, w której nam zaproponowano po miesiącu korzystania ze zbiorów, że mogą jechać do partyzantki nad Bug. Tam zresztą podobno bardzo dużo pojechało i zginęło, i młodzieży, i dzieci.

■ Gdzie „Miecz i Plug” miał siedzibę w Warszawie?

Miałam na Żoliborzu zbiórki. Wobec tego [koleżanka] powiedziała, że musimy, z moją koleżanką wtedy i wtedy stawić [się] i zostaniemy wysłane nad Bug. Wobec tego stwierdziłam, że jak trzeba iść, to trzeba iść. Ale przecież nie puszczałam mnie. Zostawiłam w domu list, że ojczyzna wzywa, idę. Wsiąklam. Moja siostra po latach mi opowiadała, że to był straszny szok, naturalnie, gdzie jestem. Niemniej władze różnych organizacji, których było bardzo dużo, znały się. Doszło do wiadomości, że nieletnie dzieci wyciągają. Kenkarty tak zwane, czyli dowody osobiste w tym czasie dawano od szesnastego roku życia. Myśmy jeszcze nie miały. Powiedzieli, że to jest w ogóle skandaliczne. Zrobił się wielki skandal. Myśmy się zgłosiły z koleżanką do komendantki. Powiedzieli, że nie [zgadza się]. Sytuacja tragiczna. Tu człowiek poszedł walczyć dla ojczyzny. Tutaj nie może. Spotkałam moją nauczycielkę z handlowki, z którą byłam zaprzyjaźniona. Ona mi wytłumaczyła, że najbardziej to jednak wrócić do domu. Tak się stało. Wobec tego potem już chodziłam na terenie Warszawy, to się nazywało albo Szkoła Farbiarska albo Krawiecka, to było II Miejskie [Gimnazjum] pani dyrektor Rościszewskiej, [gdzie] zrobiłam małą maturę do Powstania.

W tym czasie na terenie szkoły było harcerstwo konspiracyjne, i nie wszyscy należeli do niego. Wtedy weszłam w harcerstwo. Moją harcmistrzynią była Hanka Zawadzka, siostra Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”. Tutaj moge tylko powiedzieć, co było. W tym czasie myśmy na Hankę patrzyły jak na Pana Boga. Ona potrafiła, mając Niemców dookoła, na Zielnej, w szkole swoich ciotek, urządzać zbiórki setki dziewczyn. Ojciec Tomasz Rostworowski przychodził i uczył nas różnych piosenek, a Hanka w mundurze instruktorskim przyjmowała przyrzeczenia harcerskie. Nawet na ten czas szarej rzeczywistości komunistycznej, to było coś niebywalego. Miałymy zbiórki, miałyśmy różne biwaki. Nawet zbiórki były czasami u nas w domu. O harcerstwie wiadano w domu, że jestem i już.

W 1944 roku w lipcu, prowadziłyśmy działalność społeczną, byłyśmy chyba w Skórczu, tego dokładnie nie pamiętam. [Byłyśmy] pod Warszawą z setką dzieci takich, naturalnie opiekowała się [nimi] opieka społeczna i jako harcerki miałyśmy zająć się dziećmi. Byłyśmy z koleżankami – Nina Bemówna-Dymekka, która już nie żyje. Zocha Kreowska-Rusiecka, która żyje i jesteśmy w kontakcie. Jeszcze inne też [były], ale już się robiło gorąco. Przed końcem lipca nas przywieziono do Warszawy. Pierwsza zbiórka była ze trzy dni przed Powstaniem. Już byłyśmy zmobilizowane. Jak poszłam tatuśowi powiedzieć, że idę na Powstanie był strasznie zdziwiony. Powiada: „Jak to ty? Ja rozumiem Rysia, starsza siostra, ale ty?”. „Pamiętasz, zbiórki były nawet u nas w domu? Jestem już po przysiędze wojskowej. Jestem żołnierzem Armii Krajowej, więc nie mam w ogóle o czym dyskutować”. Widziałam, że był wtedy bardzo poruszony. Tym sposobem znalazłam się [w Powstaniu]. Wpierw trzy dni siedziałyśmy na Czerniakowskiej, czekając na wiadomość. Potem było rozwiązanie na trochę i natychmiast alarm.

■ Wróćmy jeszcze, siostrze, do lat okupacji. Siostra pierwszą przysięgę złożyła w „Mieczu i Plugu”?

Tak.

■ Później drugą przysięgę w harcerstwie.

Tak.

Owzsem. O tak. Pierwsze rozstrzelanie na Nowym Świecie przy Wareckiej. Moja bardzo zaprzyjaźniona, starsza o półtora roku Zosia Stefanowska-Tregutt, żona Stefana Tregutta, mieszkała na Kopernika, ja na Foksal, więc to tuż tuż i dała mi znać: „Słuchaj, pierwsze rozstrzelanie. Idziemy tam położyć kwiaty”. Myśmy tam pobiegły. To był chyba nawet 1939 rok albo 1940. Pamiętam, że wtedy, jak się nachyliłam, jeszcze krew była wszędzie, to stary Niemiec, chyba Ślżak, zaklął dosłownie: „Glupie dziewczyny!”. *Dummen Kindem!*, i pchnął nas gdzieś na bok. On się bał, że ktoś nas zaarrestuje. To pamiętam. Potem pamiętam, jak z Zosią Stefanowską spacerowałyśmy pod aleję Szucha. To był teren niemiecki [i] nie wolno było wchodzić. To myśmy specjalnie chodziły i śpiewały sobie głośno. To już dziecinada była, nie akcja, [to był] mały sabotaż.

■ Co siostry śpiewały?

Typowo polskie [pieśni]. „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Potem taką rzecz pamiętam. To już musiał być maj 1944 rok, kiedy wyszły pierwsze wydania „Kamieni na szaniec”. Wiem, że miałam książkę przenieść ze Śródmieścia na Saską Kępę, ale przedtem poszłam do szkoły. W momencie, kiedy wsiadłam do tramwaju, róg Alej Jeruzolimskich i Nowego Świata, nagle Niemiec [krzyczy]: Raus! Schnell! „Wszyscy wychodzić i pokazywać, co się ma!”. Mam w teczce tą książkę, na wierzchu miałam niemiecki podręcznik. W jednej chwili myślę sobie tak: „Pawiać, zatrzymanie. Co będzie?”. Jednak otworzyłam [teczkę], Niemiec [książkę] wysunęłam, a on powiada: Ja. *Gut! Sehr gut!* Niemiec mnie poklepał i puścił. Wiem, że przyszłam do klasy zupełnie zielona. Koleżanka, która orientowała się, mówi: „Co się stało?”. Mówi: „Czyś ty mądra? 3 Maja, a ty niesiesz taką książkę. W ogóle nie zostawaj na lekcjach za długo, bo mogą wpaść i tutaj robić nam rewizję. Jak najszybciej idź, ale nie wsiadaj do żadnego pojazdu. Tylko idź piechotą przez most. Przechodź dumnie koło posterunków niemieckich. I zanieś to”. Pamiętam, tak zrobiłam wtedy. Poza tym sytuacji takich z okupacji nie [pamiętam], bo w pełni nie byłam w małym sabotażu. [...]

Mój kuzyn Zbyszek, który u nas mieszkał, a u którego byliśmy w majątku, jak wojna wybuchła, wchodzi nagle z dwoma Niemcami na teren mieszkania. O co chodzi? Ponieważ to był majątek, [to] dawali przydziały materiałów. Wtedy były dorożki albo riksze [On wioził] zwój [materiału] i Niemcy go zatrzymali. Przyszli tu robić rewizję, w pokoju, we wszystkich. Potem go zabrali na policję. Tu, gdzie Uniwersytet, tam była policja niemiecka. My wszyscy bliźni, zieloni. Nie wróci pewnie. Po czterech godzinach wraca. Też ciekawe, bo tłumaczem jego rozmowy był policjant polski, który usłyszał jego nazwisko, Strzeszewski. Powiada: „O! Miałem takiego kolegę, bo ja też jestem od koni. Myśmy skakali!”. On mówi: „To mój stryj!”. Policjant tak tłumaczył i kręcił, że Niemcy go puścili. To było [duże] przeżycie.

Poza tym ciągle były wiadomości. Siedziało się przy stole i nagle [się słyszy], tego aresztowali, tamtego aresztowali. To było [rzeczywiście]. Poza tym bardzo niespodziewanie wyszła sprawa Kampinosu, Palmir. O tym się nie wiedziało dosyć długo. Nagle gruchnęła wieść, że wywożą z Pawiaka i ludzi rozstrzelują.

Ponieważ Stefa Chmielińska-Witkowska, druga żona tatusia, pracowała ze Starzyńskim do końca, do aresztowania jego, więc ona była na bieżąco z tym. To ciekawostka, czego chyba nawet w książce o prezydencie Starzyńskim nie ma. Ona z prezydentem Starzyńskim pracowała chyba ze trzydzieści lat, jeszcze zanim był prezydentem. Zresztą dostała piękne zdjęcie królowej sekretarek, które kazala włożyć do trumny, więc tak zrobiłam. Z tym, że ona miała ciągle wiadomości. Była też przez gestapo przesłuchiwana. Starzyński był dwukrotnie wywożony z Ratusza na Szucha na rozmowy. Za trzecim razem, jak [go] wywieźli, już nie wrócił. Ona też była przesłuchiwana. Potem się nawet trochę ukrywała.

Z tym, że prezydent Starzyński miał propozycję, bo się zorientowali. Jedną, żeby natychmiast wszedł do podziemia. Chcieli go charakteryzować. Odmówił. Chcieli jeszcze samolotem go na lewo przerzucić na Londyn. Nie zgodził się. Liczył podobno, że jednak Niemcy uszanują pewne rzeczy. Potem wiem, że ci wszyscy, którzy byli z nim związani, usiłowali się dowiedzieć, gdzie jest. Jedną noc przebywał na Daniłowiczowskiej w więzieniu. To wiem z opowiadań Stefy. Podobno w nocy już zorganizowało się podziemie. Jeszcze były strażniczki polskie. W nocy przyszła strażniczka. Powiedziała: „Niech pan prezydent idzie ze mną, bo chcemy [pana] uwolnić”. On powiedział: „O nie! Już się zorientowałam, że za mnie pójda setki ludzi”. Wtedy już został. Wiadomo, że bardzo szybko go wywieźli do Berlina, gdzie potem dalej? Trochę śledziłam prasę. Tak szukali. Właściwie do końca nie wiadomo, gdzie i kiedy zginął. Dokładnie pamiętam prezydenta Starzyńskiego, ponieważ czasami wpadałam do Ratusza, czy do Stefy czy do tatusia, który pracował w zarządzie miejskim.

str. poprzednia 1 2 3 4 str. następna >

👍 Lubię to! 🗨 Bądź pierwszym znajomym, który to lubi.

III/1-3

wyszukaj w AHM

szukaj

Janina Chmielińska

Archiwum Historii Mówionej <

w czasie powstania	pseudonim	rocznik
	„Chmiel”	1927
stopień	powstańczy biogram	data wywiadu
sanitariuszka liniowa		2006-10-31
formacja		
V Zgrupowanie „Kryśka”		
dzielnica		
Czerwiaków		



■ Jaki to był człowiek?

Wzrostu niskiego, bardzo życzliwy i serdeczny, interesujący się każdym człowiekiem. Stefa, jak już była nieprzytomna i chorowała, to opowiadała, jak przyjął biedną dziewczynę do pracy. Potem się dopytywał, czy ona jest zadbana odpowiednio. W Ogrodzie Saskim dziewczynę umieścił. Był bardzo ludzki. Był człowiekiem, który przeszedł duże cierpienia, bo jego ukochana żona umarła tuż przedtem na raka. Pamiętam tylko, że starał się [jej pomóc]. Podobno wyjeżdżał, do Francji. Nie pomógł nic. On bardzo kochał Warszawę. Jeszcze piękne jego przemówienie, że Warszawa jest wielka i piękna teraz, tak konająca i umierająca. Niemcy zażądali, żeby też on podpisywał kapitulację. Zażądali tego tak dosyć wyraźnie. Notabene, kapitulacja była

podpisywana w Ożarowie, tam u Reicherów.

Poza tym, okupacja, ulica Szara Ciekawe rzeczy mówiła nam pani profesor Semadeni, człowiek bardzo ciekawy, była ciotką cichociemnych. Opowiadała nam kiedyś bardzo ciekawą historię. Dostała wiadomość, że ma odebrać pod Krakowem na wsi ciężko chorego zruczonego, którym ma się zająć. Wiadomo, że pierwsza rzecz, trzeba było tym ludziom zmieniać buty. Niemcy poznawali po butach. Myśmy mieli kaptcie, byle jakie, sznurkowe, a oni porządne, jak tu przyjeżdżali. To była pierwsza rzecz. Lewe papiery i wszystko trzeba było [zalać]. Opowiada, [że] przyjeżdża tam, a człowiek chory na tyfus, w malignie, cały czas mówi po angielsku. I teraz, jak go wywieźć? Ma umówiony w Warszawie szpital. [Niedługo] godzina policyjna. W końcu zdecydowała, że bierze [go] do auta. Miała auto. [Założyła] białą chusteczkę i [zrobiła] napis: „Tyfus”. Niemcy się szalenie bali wszelkich chorób zakaźnych. Wobec tego na sygnale jechali. Dojechali do Warszawy tuż przed godziną policyjną. W każdym szpitalu była jakaś opieka niemiecka. A [pacjent] bredzi cały czas. W końcu się udało. Takich kawałków różnych było dużo, jak opowiadała.

Poza tym, zbiórki. Myśmy były jeszcze strasznie młode, trochę jeszcze dziecinne [i] bawiłyśmy się na zbiórkach. Potem było szkolenie sanitarne. Szkołiła nas Krystyna Osińska, która sama kończyła medycynę. Mówiła, że miała z nami sto światów, bośmy się zabawiły bandażowaniem, zastrzykami, wszystkim. Miałymy praktykę w dwóch szpitalach. Jedną pamiętam, była u świętego Rocha, to był szpital przy Uniwersytecie. Drugą u Karola i Marii, to był właściwie dziecinny szpital. Z tym, że do dzisiaj pamiętam pierwszą operację. U świętego Rocha były bandaże tylko papierowe. Nie było [bawełnianych]. Bardzo trudno się bandażowało. Pamiętam do dzisiaj – to była resekcja zeber. Nas kilka było. Patrę, jedna już zwiła. Druga zwiła. Myślę sobie: „Eee! Trzeba odejść”. Ale jak zaknął chirurg i kazał sobie coś podać, to została do końca. Nie było wyjścia. Miałymy przeszkolenia, minimalne. Z tym, że dostałam już do ręki klucze od apteki. W gmachu ZUS-u, to jest obecnie Szpital imienia Orłowskiego, róg Książęcej i Czerniakowskiej. Już miałam klucze od całej apteki. Tam też byli Niemcy. Tyle, że mnie nauczono: „To jest trucizna. Uważaj!”. Już, pamiętam, że miesiąc przed Powstaniem zachodziłam [do apteki], patrzyłam, sprawdzałam, przygotowywałam.

■ Tata pani cały czas pracował?

Normalnie pracował. Zarząd Miejski funkcjonował jako taki. Stefa potem już pracowała. Jeszcze bardzo ciekawa rzecz. Prezydent Starzyński zostawił prawdziwe pieczętki Zarządu Miejskiego Kułskiemu, swemu zastępcy. Stąd, jak oni wyrabiali lewe papiery, to dawali prawdziwe pieczętki. To było bardzo ważne. Przecież zawsze odpowiedni czynnik pilnujący niemiecki był. Wobec tego Stefa musiała jeszcze jakiś czas pracować w Zarządzie Miejskim. Potem dopiero przeszła pracować do „Desy”. Mówiła, że dzięki temu masę różnych wystawili papierów. Jak ktoś zmarł, to na [niego] szła legitymacja i prawdziwa pieczętka. Nie można było podważyć. To było bardzo ważne. [...] Moja siostra chodziła na komplety. Potem też II [Gimnazjum] Miejskie Rościszewskiej. Potem chodziła na SGH, które było konspiracyjne. Zajęcia były na Konopackiej.

To było typowe, nie udzielało się wzajemnie informacji na temat, co kto robi. Skąd się zaczęła u mnie cała historia? Wpierw mieszkalam sama w pokoju. Potem z Rysią w czasie okupacji, bo pokój był odnajęty Zbyszowski. Zobaczyłam u niej tak zwaną „bibulę”, czyli chyba „Biuletyn Informacyjny”. Pytam się: „Skąd to masz?”. Ona powiada: „Najgorzej jak dzieci wchodzi w takie rzeczy. To zaraz są wyspy. Nie wtrącaj się w to”. Myślę sobie: „Jak ty taka mądra, to ja też będę wiedziała, jak to zalać”. Cztery lata różnicy między nami jest. Więc stąd się zaczęło. Poza tym, przeżywało się bardzo aresztowanie mojej matki chrzestnej, całej rodziny, jej męża i dwóch córek. To niestety, podobno, jeden z kolegów stale przychodzących zdradził. Oni na Wredeckiej mieszkali. Pamiętam tą wiadomość. To była straszna.

■ Za co zostali aresztowani? Jak to zostało zrobione?

Bo ktoś zdradził, że oni siedzą w robocie konspiracyjnej. Byli na Pawiaku. Potem on umarł na Pawiaku, a ciotka Marylka z dziewczynkami została wywieziona do Oświęcimia. One nawet przeżyły Oświęcim. Kryśka podobno, ta starsza, umarła. Ciotka już w Szwecji będąc, po wojnie, też na jakimś zebraniu umarła.

■ A jak nazwisko?

Włczyńska. Była szara okupacja. Były pewne promienie [nadziei]. Przecież ludzie nie mieli z czego żyć. Bardzo dużo dawnych [właścicieli] wyrzuconych ze [swych] majątków, tu była Generalna Gubernia, z Reichu, Warthegau, pracowało w kawiarniach dla Polaków. Tam też odpowiednio roboty szły. Śpiewał Fogg.

Ciekawostkę mogę opowiedzieć. Pamiętam, że wtedy byłam zakochana w Foggu. Moja siostra mi na imieniny obiecała, że [mnie] weźmie do kawiarni na Nowy Świat do Fogga. Spóźniła się. Co to było za przeżycie, jak się miało czarnaście! Ale potem doszliśmy na to. Zresztą w kawiarniach też były spotkania różnego rodzaju. Więc się działo.

■ Jak pani wspomina urodziny w kawiarni?

Spóźniłyśmy się, ale jeszcze śpiewał „Czerwony kapelus”. Potem ześmy posiedzieli. Coś się napilo, zjadło i już. Właśnie tu były całe tereny, gdzie było *Nur für Deutsche*. Tylko dla Niemców. Kapitałni byli „Antek z Powiśla”, jak to się mówiło, chłopcy z gazetami, którzy [wolał]: „Kurier! Kurier! Kurier!” „Łapanka! Łapanka! Łapanka!”. W ten sposób ratowali wiele osób. Albo wskakiwał do tramwaju i śpiewał o Hitlerze, że „glupi malarz”. Tak, że nastroj był. Tylko znowuż [słyszano się] wiadomości, ten aresztowany, ten umarł. Tu się coś stało, tu wykończyli. To jednak dochodziło wszędzie.

i

8.4213/WSK

AK
Warszawa
Poust.

CHMIELIŃSKA Janina
ps. "Chmiel"

S. Werszelanka

206.T. Bem-Dymiecka Janina
1356/WSK

(V) Narziskowe karty informacyjne 2
(4 typy i ilość 24)

13. Roj 8 2013.

T. 4219

A. K. Warszawa
Powst. Warszawskie

CHMIELIŃSKA Janina

ps. "Chmiel"

Urodziła się 8. VIII. 1927r. w Warszawie na ul.
Falszał 13. Gdy miała 4,5 roku nagle zmarła
jej matka. Po utrudkach latach uśmierzenia
ojca ożeniła się z sekretarzem przedsiębiorstwa
ul. ry. Stefana Starzyńskiego - Stefanem
Witkowskiem (1937r.)
W czasie powstania Warszawskiego była sanitariuszką
w szpitalu. Działała w V Zgrupowaniu
"Stechera - Kryśka" w Czerniakowie. Po wojnie
studiowała pedagogikę, pedagogikę i psycholo-
gię. Na 3 roku tydzień odbyła służbę
w 1948 roku do 29 marca 1948 roku w Urzędzie
Kierownika Kwaterunku Ord. Odr. Podleg.

2.

skłodeta przed prof. Ireną Sewcadeni-
-Konopaczą (letnia w czasie Powstania
straciła męża i syna).

Wspomina, że choć brata uchrabił w
Powstaniu przez blisko 2 miesiące, to ma ona
je zamknąć w "chlebie i soli" i w przestroni
zburzonych kamienic. Tam byli "kaci"
i ranni. Tam przeżywała śmierć kolegów
i koleżanek. Najmłodszą koleżanką - to
"Renia" (15-letnia). Pamięta jak przeżywała
pójście do matki "Reni" - by oddać jej
krzyż i pas "kacik" córki. Matka nie
nie powiedziała - tylko patrzyła na nią
z wielkim bólem i wyrzutem.

AK

CHMIELIŃSKA Janina „Chmiel”
c. Wacława, nr. 8.08.1927r. Warszawa,
sanitariuszka. Szare Szeregi (Pogotowie
Harcerskie). Czerniaków, zgr. „Kryśka”,
szpital nr 3.

„Na parostek” była przez kilka tygodni
w Mierzu i Pługu, później przystąpiła
do tajnego harcerstwa w 31. Żenskiej
Warszawskiej Drużynie Harcerskiej Śródmieście
i w Szarych Szeregach (na Polach Molotowa =
skich odbywała ćwiczenia). Przynies

4. na psychologii i pedagogice. W trakcie
trzeciego roku wstąpiła do Zgromadzenia
Wrszulanek.
W 2008 r. prezydent RP Lech Kaczyński
odznaczył s. Chmielińską Krzyżem Kawaler=
stwem Orderu Odrodzenia Polski.

Prz. D. „Niedziela”, nr 32 „Ziemia gromadzi prochy
i to w stowurku zostaje”, ss. 16-17.

3. Straszne olnie Powstania skończyły się.
Niemcy rozstrzeliwali powstańców, - „Chmieł”
i kolejarci były na wszystko przygotowane.
Jui była przed ~~to~~ legionem egzekucyj-
nym, ale szczęśliwie jakiś żołnierz
mieniński szarpnął nią i wisiął
w tym cywilnie wygorowadronych
z kamieniem. W końcu dotarła
z „Wrszuby” Malinę Czerwinską-Zelazie-
wicową do obrotu w Truskowie, skąd
wyjechała się szczęśliwie, by w wolpo-
wednim czasie wstąpić na Uniwersytet
Warszawski. Rozpoczęła studia na wydziale
polonistyki, po jakim czasie przeniósł się

CHMIELIŃSKA Janina

